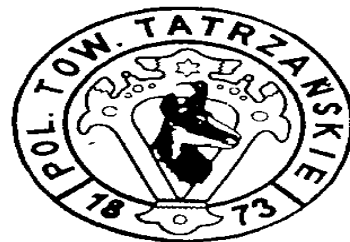




KLIMEK

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU
ODDZIAŁU SOSNOWIEC



ROK XXVI

PAŹDZIERNIK 2021

6(103)

Zygmunt Janke ps. "Walter" - wspomina żołnierza i poetę por. Wacława Stacherskiego ps. „Nowina” i działalność AK na Śląsku i w Zagłębiu.



Wacław Stacherski urodził się w Sosnowcu w dniu 28 września 1915 r. Ojciec jego był urzędnikiem w kopalni. Zapracowany nie miał czasu dla domu, którego sercem była matka. Ona wiązała synowi kokardę na szyi, gdy chodził do szkoły powszechnej. Wacek miał loczek na czole, a na twarzy rumieńce. Ot, maminsynek. Koledzy robili z niego pośmiewisko. Rozwiązywali kokardkę, ciągnęli za loczek i wmawiali, że rumieńce wymalowała matka. Trwało to dość długo. Matka bolała nad tym, że synowi dzieje się krzywda. Aż wreszcie pewnego dnia, gdy przyszła do szkoły, usłyszała od woźnych, że Wacek to zabijaka. Pobił kolegów. Okazało się, że chłopcu zbrzydło wreszcie dokuczanie i spuścił łanie kilku rówieśnikom. Pomogło. Od tego czasu stał się wyrocznią w klasie. Co Wacek powiedział - wystarczyło za dowód. Tak było do matury. Umysł miał żywy, serce wrażliwe. Dawał wyraz swoim uczuciom, deklarował, że jest po stronie skrzywdzonego przez los i układ stosunków

ludzkich. Brał udział w pracy wielu kół szkolnych i międzyszkolnych w okresie gimnazjalnym w rodzinnym Sosnowcu. Stacherski był m. in. członkiem koła historyków, koła polonistów i koła dramatycznego. Należał do zespołu redagującego „Kuźnię Młodych”, był redaktorem pisma młodzieży Zagłębia Dąbrowskiego „Młodzi idą”. Wraz z kilkoma kolegami przejawiającymi pewien talent i zainteresowanie literackie zawiązał Niezależny Klub Literacki „Kantem”. Odbывały się w nim zebrania dyskusyjne, odczytywano własne utwory literackie. Trzeba przypomnieć, że był to końcowy okres II RP, rozwijała się twórczość literacka i mimo pewnych trudności ogarniała wszystkie dziedziny życia. Takie też były zainteresowania młodzieży Zagłębia, ciekawej i nietuzinkowej. Obecnie wielu z tych ludzi para się piórem. Pamiętają o Wacławie Stacherskim, ale nie kwapią się, żeby o nim pisać. Wspomnił tylko o nim Jan Pierzchała w „Legendzie Zagłębia”. W końcowym okresie szkolnym 1936-1937 powstało najwięcej wierszy Wacława Stacherskiego. Wierzył on w lepszą przyszłość narodu i dawał wyraz tej wierze, jak i bólowi z powodu niedoli, którą widział wokół siebie. Gimnazjum typu humanistycznego im. Wyspiańskiego w Sosnowcu ukończył w 1937 r. Mundurek szkolny zamienił teraz na mundur żołnierza. W 1937 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Rok służby wojskowej wywarł duży wpływ na charakter młodego, wrażliwego chłopaka. Uodpornił się i nauczył zrozumienia dla wartości zbiorowego wysiłku. W Szkole Artylerii Stacherski nie zaniechał pracy literackiej. Widzimy go wśród redakcji Rocznika SPR 1937-1938. Jego artykułów ani wierszy w Roczniku nie znajdujemy. Przyczynę tego wyjaśnia rysunek satyryczny

poświęcony redakcji. Uśmiechnięty Wacek trzyma cały plik pism pod pachą. Na nich wielka krecha i napis „konfiskata”. Jak z tego widać, temat zainteresowań Wacka nie odpowiadał kuratorom pisma. A konfiskata go nie zmartwiła. Natomiast w numerze 8 organu szkół podchorążych o nazwie „Podchorąży” z 1 lutego 1938 r. znajdujemy jego wiersz „Sen”. W 1938 r. Waclaw Stacherski ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii. Zmężniał, nabrał pewności siebie i zyskał żołnierską postawę. Dostał przydział do Zagłębia do 23 PAL w Będzinie. Po zwolnieniu z wojska zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Był studentem II roku, kiedy dostał wezwanie do pułku. Wziął udział w kampanii wrześniowej w szeregach 23.PAL. W czasie odwrotu doszedł aż do Biłgoraja, gdzie został ranny. Ewakuowano go do szpitala w Krakowie. Wyleczony, uciekł ze szpitala i w ten sposób uchronił się od pobytu w obozie jenieckim. Powrócił do Sosnowca. W listopadzie 1939 r. odszukał kolegę szkolnego, prawnika Leszka Fusiarskiego. U niego ukrywał się dowódca baterii, w której Stacherski walczył we wrześniu 1939 r. Leszek Fusiarski stwierdzał we wspomnieniach, że już wtedy wyczuwało się, że chłopak pochłonięty jest całkowicie jedną sprawą - walką z Niemcami. Z własnej inicjatywy zaczął zawiązywać organizację w celu prowadzenia tej walki. Praca ta trwała kilka tygodni. W końcu grudnia 1939 r. w rozmowie z Leszkiem Fusiarskim oświadczył, że nie ma co liczyć na szybki koniec wojny. Pracę w podziemiu trzeba tak ustawić, aby przyniosła jak największą korzyść narodowi polskiemu. Po wskazówce postanowił udać się za granicę, do Ambasady Polskiej w Budapeszcie. Poszedł tam 2 stycznia 1940 r. przez Krynicę i Koszyce. Znał te okolice z okresu wycieczek szkolnych w góry. Poszli we dwóch z Zygmuntem Sobierajem kolegą szkolnym Wacka. Sobieraj poszedł dalej i służył później w armii polskiej na zachodzie. Później zamieszkał w Australii w stanie Victoria.. W końcu lutego 1940 r. Wacek po uzyskaniu odpowiednich instrukcji w Ambasadzie Polskiej wrócił do Zagłębia przez Tatry i Zakopane. W górach mróz dochodził wtedy do 30 stopni. Przyniósł ze sobą większą sumę pieniędzy i pocztę dla dowództwa organizacji w Krakowie. Po pieniądzu zgłosił się w Sosnowcu w marcu 1940 r. z hasłem kpt. Jerzy Stolarski ps. „Konrad”. Był to szef sztabu Podokręgu Związku Walki Zbrojnej Zagłębie. W tym okresie istniał już Obszar Krakowski ZWZ, w którego skład wchodziły: Okręg Śląski, Okręg Krakowski i Podokręg Zagłębie. Dowódcą jego był ppłk. Henryk Kowalówka ps („Skawa”, „Oset” i „Topola”). Wiosną 1940 r. z Komendy Głównej ZWZ przyszedł rozkaz utworzenia Związku Odwetu. Miała być organizacją wyłonioną z ZWZ, złożoną z najbardziej aktywnych i zaufanych ludzi, prowadzącą planowany sabotaż i dywersje we wszystkich możliwych formach, zwłaszcza w zakładach pracy i na liniach komunikacyjnych. Dowódca Podokręgu ZWZ Zagłębie obarczył tym zadaniem Waclawa Stacherskiego. Miał utworzyć drugą sieć Związku Odwetu w Zagłębiu. Pierwsza oparta o Związek Orła Białego, działała już od jesieni 1939 r. i częściowo zdekonspirowana poniosła ciężkie straty. Wacek przyjął pseudonim „Uważny”. Do wykonania powierzonego zadania użył utworzoną przez siebie grupę ludzi. Było ich jednak za mało. Musiał rozszerzyć działalność na całe Zagłębie. Dobrał sobie dobrych pomocników: chor. Stefana Nowocienia ps. „Prawdzic” w Sosnowcu, por. Jana Bartoneza ps „Szary” w Myszkowie, Stanisława Laskowskiego ps. „Koga” w Zawierciu jako dowódców terenowych oraz Zygmunta Sokola ps „Uparty” do spraw przerzutów i łączności. Teraz również Wacek ujął sobie ludzi, podporządkował, zapalił do sprawy, której służył całym sercem. Wszyscy ci ludzie byli starsi od niego wiekiem, często stopniem wojskowym, doświadczeniem życiowym, a mimo tego podporządkowali się mu bez sprzeciwów i wspominali zawsze dobrze. W 1951 r. mjr Jan Bartonez tak pisał o nim w swoich wspomnieniach: „Zetknąłem się z nim po raz pierwszy w maju 1940 r. w mieszkaniu jego rodziców w Sosnowcu przy ul. Hr. Renarda 4, kiedy oddawałem pod jego komendę i rozkazy zorganizowaną przeze mnie w październiku 1939 r. grupę wywiadowczą - dywersyjną „Myszków”. Mimo, że był ode mnie znacznie młodszy wiekiem i niższy stopniem wojskowym, poszedłem pod jego rozkazy chętnie, gdyż widziałem w nim żołnierza z urodzenia i charakteru. (...) Pamiętam dobrze epizod o silnym napięciu dramatycznym, który dał mi okazję poznać zimną krew, odwagę i determinację „Uważnego”. Było to w pierwszych dniach czerwca 1940 r. w Częstochowie.(...). Między innymi czynnościami wypadło nam odwiedzić pewnego zawodowego oficera, który mieszkał w III Alei. Dom był trzypiętrowy, zaś ów oficer mieszkał na II piętrze od frontu. Wchodząc do domu nie zauważyliśmy nic podejrzanego, toteż szliśmy na pewniaka. W momencie gdy byliśmy już zaledwie kilka kroków od mieszkania, otworzyły się raptownie drzwi i dwóch agentów gestapo, ubranych po cywilnemu, wyprowadzało owego oficera. Sytuacja stała się dla nas wysoce niebezpieczna, gdyż obaj z "Uważnym" nie mieliśmy przy sobie absolutnie żadnej broni. Stało się to dlatego, że jadąc do Częstochowy przez Poraj, wiedzieliśmy, że tam znajduje się stała kontrola przepustek granicznych oraz miały miejsce częste rewizje

osobiste podejrzanych osób. Nie mogliśmy pod żadnym pozorem ryzykować wpadki. Porozumieliśmy się z „Uważnym” jednym spojrzeniem i spokojnie szliśmy dalej na wyższe piętro, rozmawiając demonstracyjnie po niemiecku. Bezcelnie zaczepiliśmy agentów i zapytaliśmy, co to za „ptaszek”, którego prowadzą. Agenci śmiejąc się odpowiedzieli, że to jest „polnischer Bandit”, który już im się nie wymknie z rąk. Nasz tupet zmylił ich do tego stopnia, że nawet nas nie wylegitymowali i w ogóle się nami nie interesowali. Po ich odejściu z aresztowanym w dół, sprawdziliśmy, czy powietrze jest czyste. W kilka chwil potem weszliśmy do mieszkania aresztowanego właśnie oficera. Drzwi otworzyła nam jego żona, która spazmując błagała nas na wszystko, abyśmy czym prędzej wyszli, gdyż gestapowcy wrócą na pewno i po nią. Mieszkanie przedstawiało obraz jakiejś rupieciarni, w której walały się w dzikim nieładzie różnorodne przedmioty. Wyrwane z podłogi deski, pozrywane tapety, połamane i poprzewracane szuflady, stosy ubrań i bielizny na podłodze, jakieś podarte papiery i fotografie świadczyły aż nadto wymownie, że rewizja była długotrwała i skrupulatna. Wspólnie z „Uważnym”, który znał doskonale rozkład mieszkania oraz skrytki, rozpoczęliśmy gorączkowe poszukiwania dokumentów, o które nam najbardziej chodziło. Stanowiły one wysoce niebezpieczny materiał dowodowy(...). Jakimsś niepojętym dla nas trafem wszystkie dokumenty odnalazły się. Odetchnęliśmy z ulgą i zaryzykowaliśmy wobec żony aresztowanego przypuszczenie, że nie wszystko jeszcze stracone. Niestety, myliliśmy się, gdyż kilka dni później wspomniany oficer został rozstrzelany na Zawodziu. Nie zdradził on jednak przed egzekucją nikogo.

Sieć Związku Odwetu „Uważnego” – por. Wacława Stacherskiego – rozwijała się i powiększała. Istniały całe kompanie ZO, które przetrwały do momentu ujawnienia. Sieć ta dostała kryptonim „Młocarnia” (rozkazem Komendy Okręgu Śląskiego AK, nr 1637/44 L.Dz.85/IBP z dnia 15 października 1944 r. Wacek przestrzegał wypracowanego przez siebie systemu bezpieczeństwa z żelazną konsekwencją. Gdy był w Sosnowcu, nie wychodził z domu przed zmrokiem, a rodzina rozpowszechniała wiadomość, że przeniósł się do Generalnej Guberni. Groźne dla niego były liczne spotkania z różnymi ludźmi. Unikał powiązań łańcuskowych, kosztem zwiększenia własnego ryzyka. W ciągu dnia siedział nad książką lub, jeśli był z kimś, grał w szachy. Był dobrym graczem. Niełatwo mu było znaleźć równorzędnego partnera. Byłe czego nie czytał, mało interesowały go powieści, pasjonowała go socjologia i książki podróżnicze. Przeczytał wszystko, co można było znaleźć w czasopiśmie i książkach na temat Śląska i nic, co było na temat Śląska i Zagłębia nie było mu obojętne. Tradycje śląskie, jego obyczaje, zalety i wady, walka z niemieczyzną i twarda postawa, jaką sobie w czasie jej trwania wyrobił, urzekały go i pociągały. Włączył się do tej walki z całą pasją. Zawsze był człowiekiem gorącego serca. Oddał je śląskiemu ludowi.

W tym czasie w 1940 r. Śląski tworzył osobny Okręg ZWZ. Komendantem jego był por. mgr Józef Korol. Zdołał on połączyć szereg organizacji wojskowych i stworzyć z nich aktywny front podziemny na tym terenie. Z jego polecenia inż. Franciszek Kwaśnicki zorganizował groźny dla Niemców Śląski Związek Odwetu, który objął cały Śląsk, rozszerzył się nawet na teren Rzeszy, powodując zamachy bombowe w Berlinie, sabotaże we Wrocławiu i Westfalii. Prócz tego działał na całym Obszarze ZWZ Kraków Związek Odwetu Orła Białego. Na Śląsku i w Zagłębiu kierował nim kpt. Jan Hupa („Kord”). Jego komórka na Rzeszę, kierowana przez ppor. Smoczyka („Szeliga”), miała duże osiągnięcia. Działała też na Śląsku organizacja wywiadowcza ZWZ kierowana przez Jana Margicioka („August”). Ale gestapo nie spało. W grudniu 1940 r. zawaliła się zbyt może pośpiesznie zmontowana siatka organizacyjna Okręgu Śląskiego ZWZ. Przez kilka miesięcy trwała przerwa w pracy konspiracyjnej. Dopiero w lutym 1941 r. rozkazem komendanta Obszaru, Zagłębie zostało włączone do Okręgu Śląskiego, a jego komendant, ppłk Kowalówka, został dowódcą powiększonego Okręgu. Zmienił teraz pseudonim „Oset” na „Topole”. Ppłk Kowalówka poznał wystarczająco dobrze por. Stacherskiego, aby docenić jego aktywność, obowiązkowość i oddanie sprawie. Nie odbierając mu dawnej funkcji, wysłał go na najtrudniejszy teren do inspektoratu bielskiego. Inspektorem bielskim mianował mjr Tadeusza Stawińskiego. Wacek miał wnieść, na co nie było stać starego majora – ruchliwość i zapal młodości, świeży i wrażliwy umysł, fanatyczny stosunek do służby. Po upływie pół roku mjr Stawiński poprosił o zwolnienie z funkcji. Wacek został. Rzadko teraz bywał w domu. Przyjaciele w Sosnowcu prawie go nie widywali. W sprawowaniu funkcji dowódcy ZO zastępowali go: ppor. „Rembisz” i chor.”Prawdzic”. Na miejsce mjr. Stawińskiego przyszedł kpt. Feliks Kisiel („Szczęsny”), krewny ppłk Kowalówki. Nie był to dobry wybór. Jego stosunek do ludzi przyczynił się do zaostrzenia i tak niełatwych stosunków w Inspektoracie Bielskim. Wacek meldował odważnie ppłk. „Topoli” o trudnościach. Nim zdołał przekonać ppłk. „Topole”, doszło w Inspektoracie Bielskim do katastrofy. Dnia 25 września 1942 r. na przejściu granicznym w Suchej aresztowany został inspektor bielski kpt „Szczęsny”.

Równocześnie aresztowano w jego kwaterze w Białej domowników, rodzinę Dzieniów. Aresztowano cały Inspektorat. Było to głównie dzieło konfidentów, którzy wkradli się do Inspektoratu: Ryszarda Dembowskiego („Radom”) i Mieczysława Mólki- Chojnowskiego („Mietek”). Obaj zostali straceni z wyroku Wojskowego Sądu Specjalnego Polski Podziemnej. Wacek w tej katastrofie ocalał. Aresztowania objęły cały Okręg. Ppłk. „Topoli” powierzono funkcję komendanta Okręgu Poznańskiego AK. Dowództwo Okręgu Śląskiego AK objął po nim jesienią Paweł Zagórowski („Maciej”). Zabrał on Wacka z Inspektoratu Bielskiego i przekazał mu nowe zadanie odbudowy Inspektoratu Katowickiego AK. Wacek zmienił pseudonim na „Nowina” i zabrał się po swojemu do roboty, poświęcając jej swoje siły, zwłaszcza, że teren mu odpowiadał. Chciał pracować na czarnym Śląsku. Wkrótce odbudował kontakty z ocalałymi z ostatniego pogromu grupami. Poprzednim inspektorem w Katowicach był por. Józef Skrzek („Gromek”), nauczyciel i harcerz. Aresztowany jesienią 1941 r. wydany został w ręce gestapo przez łączniczkę „Julkę”- Helenę Matejanek, która po wojnie uciekła za granicę i zamieszkała w Anglii. Por. Józef Skrzek został powieszony publicznie 3 grudnia 1941 r. w Bytkowie. Po śmierci odznaczono go Krzyżem Walecznych. Inspektorat został rozbity wskutek aresztowań. Teren stał się bardzo niebezpieczny. Wiadomo było, że czyhają tam liczniejsi niż gdzie indziej prowokatorzy gestapo. Był więc rok 1943, a przede mną stało trudne zadanie odtworzenia sił Okręgu. „Nowina” wprowadził mnie w teren. Zbierałem ocalałe grupy. Związek Odwetu zorganizowany przez „Nowinę”, nie był zagrożony. Zastępcę „Nowiny”, ppor „Prawdźica” mianowałem inspektorem sosnowieckim i uzyskałem zatwierdzenie tej nominacji przez komendanta Okręgu. Od „Nowiny” dowiedziałem się, że jego wysiłki przyniosły już pewne rezultaty. Powoli Inspektorat Katowicki zaczął nabierać sił i jesienią 1943 r. stanął mocno na nogi. „Nowina” przeprowadzał rozmowy z dowódcami różnych grup AK noszących odmienny charakter i wcielał je w skład Inspektoratu. Na zastępcę wyszukał sobie kpt Pawła Wybierskiego („Laub”), który wyręczał go częściowo w licznych rozmowach scaleniowych. Ułatwił mu zorganizowanie sztabu. Adiutantem został Sylwester Newiak („Borówka”). Miał pełne ręce roboty. Istniało już 5 Obwodów: Katowice- miasto, Katowice - powiat, Chorzów, Świętochłowice i Obwód Zewnętrzny Opole- Kędzierzyn. Oprócz tego drugi rzut Inspektoratu tworzyła Wojskowa Służba Ochrony Powstania (WSOP). Po zaznajomieniu się z sytuacją , aby uchronić odbudowujące się szeregi konspiracyjne od dalszych strat, postanowiłem przeprowadzić czystkę terenu z groźnych konfidentów. Był to podstawowy warunek bezpieczeństwa pracy i ponownej odbudowy Okręgu. „Nowina” w lot zrozumiał tę konieczność i swoim zwyczajem sam dał przykład tej akcji. Osobiście wykonał wyrok na jednym z najbardziej znanych i zniechędzonych agentów gestapo w Sosnowcu. Wyroki Wojskowego Sądu Specjalnego , które zatwierdzałem natychmiast, zaczęto wykonywać sprawnie. Przykład szedł z góry. „Nowina” zdecydował, że trzeba natychmiast zlikwidować b. oficera Wojsk Polskich, zdegradowanego przed wojną za pijaństwo, któremu w warunkach konspiracji udało się wejść w skład Inspektoratu Katowickiego. Poznawszy wielu sprawujących poważne funkcje ludzi, zaczął uprawiać szantaż. Pod pozorem zagrożenia żądał pieniędzy, a dostawszy je urządzał orgie pijackie, zapowiadając, że będzie sypał, jeśli go aresztują Niemcy. W Inspektoracie zapanowała panika. Szybko wydany wyrok Wojskowego Sądu Specjalnego dzięki energii „Nowiny” został natychmiast wykonany i niebezpieczeństwo zostało zażegnane. W Inspektoracie powstały dwa oddziały dywersyjne, dobrze uzbrojone, „Wieśka” i „Boruty”- Rutkowskiego, oraz niewielkie oddziały partyzanckie „Żużel” i „Kasztany”. „Nowina” bywał często w oddziałach partyzanckich. Czekał z nimi na obiecaną, a nigdy nie zrealizowaną dla Śląska zrzutę broni. W Katowicach czekała „Nowinę” żmudna praca organizacyjna. Trzeba było przeprowadzić nie kończące się rozmowy z nadmiernie ambitnymi kierownikami mniej lub bardziej licznych i rozgałęzionych w terenie grup i grupiek. Do tego doszły poważne pertraktacje z przedstawicielami stronnictw politycznych, które włączyły swoje sektory wojskowe w skład Armii Krajowej. Do Inspektoratu Katowickiego zostały wcielone oddziały z Gwardii Ludowej PPS i Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW). Aby ułatwić inspektorom – m.in. i por. „Nowinie” ich zadanie, przeprowadzono rozmowy z czynnikami politycznymi na szczeblu Okręgu. W Inspektoracie trzeba było tylko dokonać praktycznego włączenia scalonych sił w plany ogólne: opanowania terenu i dywersji. Wiem, jak wyglądały takie rozmowy z samodzielnymi grupami. Rozmawiałem z Judyckim („Migulec”), który należał do kierownictwa jednej z włączonych organizacji. Z trudem mu wyperswadowałem, że nie może być komendantem Okręgu Śląskiego ani nawet inspektorem katowickim. Jego postawa świadczyła o braku perspektywy. Widząc tylko własną organizację i siebie na jej tle, powiększa się swoją rolę i traci poczucie proporcji. Nie zdziwiło mnie też żądanie kierownictwa powstałej w Katowicach- Węnowcu organizacji „Wyzwolenie”, która domagała się rozmów z komendantem Głównym AK gen „Borem”. Na czele tej

organizacji stał już wspomniany Gerard Kampert. Zaczęły się pertraktacje. „Nowina” zainteresował się tą sprawą. Chociaż z reguły wierzył ludziom - cecha niebezpieczna dla konspiratora – to jednak poznał się prędko na Kampercie i Groliku. Lepiej wypadło zetknięcie się jego z innymi ludźmi z „Wyzwolenia” warte niewiele, ale w organizacji jest dużo ludzi, których można włączyć w szeregi AK. Tymczasem Grolik zbierał starannie nazwiska i adresy członków „Wyzwolenia”. Ale to była plotka. Szło o Armię Krajową. Wskazówki Bauchy były wyraźne. Stąd bezczelne zachowanie Kamperta i Grolika w czasie rozmów z „Nowiną”. Kampert orientował się już w sytuacji i ułatwiał rolę Grolikowi. Żądali kontaktów na Warszawę, rozmów z Komendantem Głównym AK, z komendantem Okręgu Śląskiego. „Nowina” wzruszył tylko ramionami. Rozmowy przeciągały się bez konkretnego rezultatu. Ze sztabu Okręgu sugerowano por. „Nowinie” zaniechanie rokowań. „Wyzwolenie” nie było potrzebne, szeregi AK w Inspektoracie Katowickim były wystarczająco liczne. „Nowina” chciał jednak sprawę doprowadzić do końca. Zamierzał włączyć „Wyzwolenie” w skład Wojskowej Służby Ochrony Powstania Inspektoratu Katowickiego. Kampert domagał się dla Grolika stanowiska szefa wywiadu WSOP. Dowódca WSOP Inspektoratu, Antoni Gabrysiak („Ryś”), przyjął pozornie propozycje Kamperta. Poleciał jednak inwigilować Grolika. Wyniki inwigilacji zostały zbagatelizowane. W końcu „Nowina” zgodził się również na ten warunek Kamperta. Grolik został szefem wywiadu WSOP. Teraz Grolikowi szło o schwytanie „Nowiny”. Na odprawie w dniu 8 stycznia 1944 r. Grolik chciał już wydać „Nowinę” gestapo. W pobliżu znajdował się oddział policji na samochodach i grupa gestapowców. Czekali na znak Grolika, sprawa się jednak odwlekła bo „Nowina” na tę odprawę nie przybył. Dopiero 20 marca udało się zwabić inspektora w zasadzkę w mieszkaniu Grolika przy ul. Gliwickiej 160. „Nowina” – mimo złych przeczuć poszedł, bo miał się spotkać z dowódcą partyzanckim „Krukiem”. W mieszkaniu Grolika znaleźli się :”Nowina”, „Kruk”, Kampert i Grolik. Gdy po zakończonej rozmowie „Nowina” i „Kruk” wyszli na ulicę, światła były całkowicie wygaszone. W ciemności chwycili ich jacyś ludzie za ręce. Nie zdołali się już wyrwać. „Nowina” nie dałby się wziąć żywcem. Był już nieraz w podobnej sytuacji i zdecydowanie chwycił za broń. Teraz jednak został sprzedany przez zdrajcę. Nie pomogły mu 2 pistolety i 3 granaty, które miał przy sobie. Por. „Nowina” tak pisał o aresztowaniu w grypsie nadesłanym z bloku XI obozu w Oświęcimiu: „Aresztowano mnie 20 marca. Przeprowadzałem rozmowę z dowódcą oddziału partyzanckiego, przyprowadzonym przez „Trepą”. Po rozmowie, kiedy wychodziłem z mieszkania na celowo wygaszoną ulicę, złapano mnie dosłownie za ręce. Wyszarpnąć się już nie zdołałem. ”Trep” i „Żar” ,po zdefraudowaniu 10 000 marek, sprzedali się gestapo na konfidentów i oni przygotowali zasadzkę. Gestapo na długo przed aresztowaniem miało gotową listę nazwisk i adresów, na która złożyły się zeznania „Sarny” i „Czarnego Jura”, a przede wszystkim „Migulca” i „Karpa”, dalej dane dostarczone przez „Trepą”. Z tą listą czekano tylko na moje aresztowanie ,no i zaczęła się rzeźnia”.

I rzeczywiście w nocy z 21 na 22 marca zaczęły się masowe aresztowania na podstawie sporządzonej przez gestapo listy. W pierwszej fali gestapo aresztowało 58 ludzi. Raport gestapo z dnia 24 marca 1944 r.(nr 7/III) podaje, że aresztowano 29 osób z Volkslistą nr 3, 6 osób z Volkslistą nr 4, 15 osób z nieokreśloną przynależnością narodową, 7 Polaków i 1 bezpaństwowca. Wśród aresztowanych mieli być: 1 inspektor, 3 komendantów Obwodów i 9 komendantów Placówek. Przynależność narodowa jest charakterystyczna. Widać z niej, jak niemieckość Śląska była pozorna, wymuszona. Za pierwszą falą przyszły dalsze aresztowania. Straty sięgały 600 ludzi. Grolik miał jeszcze jeden wyczyn w swej karierze zdrajcy. W kwietniu 1944 r. udało mu się dotrzeć do dowódcy oddziału dywersyjnego Inspektoratu „Wieśka” i namówić go do akcji w celu odbicia „Nowiny”. Akcja była oczywiście zaplanowana za wiedzą gestapo. Oddział dywersyjny został otoczony w rejonie więzienia w Mysłowicach i wystrzelany. Zginął dowódca oddziału „Wiesiek” i około 40 ludzi. ”Nowina” radził w grypsie: „Z wyjątkiem „Północy” organizujecie wszystko od nowa albo postawcie krzyżyk...”. Por. „Nowinę” gestapo przewiozło do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i umieściło w bloku XI. W lipcu i sierpniu 1944 r. przyszło od niego kilka grypsów do rodziny. W jednym z nich pisał: „Postarajcie się spotkać „Pawła” i zakomunikujcie mu następujące wiadomości: 29 czerwca zostali aresztowani: „Stuga” (Józef Kmiecik), „Jastrzębiec” („Mały Zygmunt”), „Borówka” (Newiak) i „Pisat” (ppor. Stefan Kołeczko). Wszystkich aresztowano jednocześnie w mieszkaniu niejakiego Sieronia w Katowicach przy ul. Kościuszki 70.Sieron okazał się być konfidentem. W podstępny sposób uśpił wymienionych, a następnie wpuścił gestapo. W dniu 19 lipca „Strugę”, „Jastrzębca” ,”Borówkę i aresztowanego kilkanaście dni wcześniej „Okonia” przewieziono do Oświęcimia. Adres taki sam jak mój (Pawilon XI- uw. ZWJ). Osadzono ich w górnych salach, gdzie są duże okna, światło i powietrze, ale dzięki temu nie mogę ich widzieć. Sądząc z tego , co wiem o sprawie to trzymają się dzielnie.. Kochani- nie wiem,

czy się jeszcze zobaczymy, ale całą głębią ducha wierzę w to i nawet nieubłagana logika faktów oświęcimskich nie jest w stanie skruszyć mej wiary... Mam nadzieję, że Bóg, który mnie tak ciężko doświadczył, uchroni Wasze głowy od nieszczęścia. Całuję was wszystkich, całuję ręce mojej smutnej żony. Zygmunt ! W trakcie pisania kartki udało mi się przeprowadzić rozmowę z „Jastrzębcem” i „Okoniem”. „Jastrzębiec” twierdzi, że jego Inspektorat jest bezpieczny, ale znaleziono przy nim plany zrzutów i nasłuchu zrzutów lotniczych. Należy wszystko szybko zmienić. „Okon” opowiedział mi przyczyny swego aresztowania. Wpadł przez „Kila” (Grolika -uw. ZWJ), szefa wywiadu WSOP, który okazał się również starym konfidentem.....

Telefon więzienny (blok XI to więzienie, cywilne ubrania i włosy) doniósł, że „Jastrzębca” i „Strugę” wzięli przed chwilą na przesłuchanie. Pewnie i ja zaraz pójdę. Całe moje dotychczasowe zeznania wzięły w łeb, więc perspektywa nowych przesłuchań nie jest przyjemna. Jakoś będzie. Niech Bóg da wam wypełnić to, czego nam doczekać nie pozwolił. Czołem ! W.”

We wrześniu matka Wacka otrzymała jeszcze karteczkę z obozu w Oświęcimiu. Już nie od syna. Pisał jego dawny adiutant ppor. Bernard Świerczyna („Max”) członek Wojskowej Rady Obozu:

„Czując instynktownie hart Pani, piszę Jej prawdę. W podanym dniu i godzinie Wacek wsiadł do samochodu straceńców. Nie widziałem na twarzy Jego nawet śladu bojaźni, choć wiedział, dokąd wóz ten go wiezie. Szedł prosto, z rozchylonym kołnierzykiem koszuli, swobodnie. Nie znałem Go przed wojną, sądzę, że tak musiał wyglądać, idąc na stadion sportowy. Tak szedł na śmierć jeden z najlepszych kolegów - żołnierzy. Gdzie piętno swe majestat śmierci wycisnął, tam słowa są zbędne. W imieniu nas tu żyjących jeszcze na szafkach składamy głębokie współczucie rodzinie poległego. Dla nas dalej toczy się życie. Czy panie mogłyby mnie skontaktować z Zygmuntem? Proszę dla niego przekazać ostatnie pozdrowienia adiutanta śp. Wacka. Z poważaniem Max”.

„Nowina” – por. Waław Stacherski, inspektor katowicki AK- został powieszony publicznie w sierpniu 1944 r. w Dąbrowie Górniczej. Niemcy podali komunikat o jego śmierci na czerwonych plakatach. Było ich tyle w tym czasie, że wiadomość przeszła niepostrzeżenie. Meldunek donosił, że egzekucja odbyła się w Pszczynie. Dopiero po wojnie znalazł się czerwony plakat. Według danych Muzeum Oświęcimia stracony został w obozie.

Likwidacja zdrajców była trudna. Komendant Okręgu jeździł dwukrotnie z patrolem do Katowic, aby wykonać wyrok, jednak bezskutecznie. Ich mieszkania były puste. Winni ponieśli karę dopiero z rąk władz Polski Ludowej. Więcej informacji na ten temat można pozyskać z ciekawych artykułów zamieszczonych w śląskiej prasie.

Zagłada oddziału

Mineło właśnie 60 lat od zagłady oddziału Armii Krajowej inspektoratu katowickiego w giszowieckim lesie. Tragedia spowodowana prowokacją konfidentów gestapo, skazanych po wojnie na karę śmierci Wiktora Grolika i Gerarda Kamperta, rozegrała się około godziny 23 w nocy 7 kwietnia 1944 roku. Doszło do niej na lesnej drodze prowadzącej od nieistniejącej dziś Kolonii Zuzanna do szybu Jan kopalni wówczas Gieschego, obecnie Wieczorka.

20 marca w Zależu zatrzymano komendanta inspektoratu „Nowinę” i ubezpieczającego go partyzanta „Kruka”. Następnego dnia rozpoczęły się masowe aresztowania akowców według przygotowanego uprzednio rozpoznania konfidentów. Nie zdołano jednak ująć dowódcy oddziału operacyjnego ppor. Andryszaka „Wiesia” i reszty oddziału. Kolejnym więc celem gestapo było rozbiście oddziału i pochwylenie jego dowódcy.

Wtedy katowickie gestapo opracowało perfidny plan i powierzyło jego realizację wypróbowanym konfidentom, Grolikowi i Kampertowi. Zaczęli oni rozpowszechniać, że „Nowina” niebawem zostanie przewieziony z myślowickiego więzienia do obozu w Oświęcimiu. Należy go więc jak najprędzej odbić z niemieckich rąk.

Pospiesznie ustalono datę akcji na wieczór 7 kwietnia. Wtedy ppor. Andryszak „Wiesio” i towarzyszący mu Wiktor Adamczyk „Biały” przyjechali tramwajem do Myślowic, gdzie czekali umówieni z nimi Grolik i Kampert. Tam, mimo prób

obrony, zostali zastrzeleni w zasadzce zastawionej przez agentów gestapo.

Dруга część likwidacji oddziału operacyjnego katowickiego inspektoratu AK rozegrała się w giszowieckim lesie. Wcześniej Kampert pojechał wraz z konfidentem „Strzałą” do Bielszowic. Tam przekazali czekającym partyzantom wiadomość, że ich dowódca już jest w Myślowicach i mają do niego dołączyć. Za kierownicą zabranego z kop. Bielszowice ciężarowego samochodu zasiadł Stanisław Jarosz „Mały”. Reszta uzbrojonego oddziału ukryła się pod plancką na pace i po przedzani osobowym autem Kamperta ruszyli w kierunku Murcek. Podczas przejazdu przez giszowiecki las samochód Kamperta się zatrzymał. Za nim musiała stanąć również ciężarówka. Gdy rozbłyły reflektory, na ciężarówkę posypał się grad strzał z broni maszynowej. Zabiło oślepionego reflektorami kierowcę ciężarówki oraz całkowicie zaskoczonych pod plancką partyzantów. Nie ocalał nikt...

Śmierć z niemieckich rąk ponieśli wówczas: Waław Andryszak, Wiktor Adamczyk, Stanisław Jarosz, Tomasz Janek, Roman Kłos, Alfred Kulawik, Józef Kurek, Florian Łata, Wiktor Mosler, Fryderyk Musiol, Joachim Nieradzik, Jan Szadok.

Rok po tej tragedii, już po wojnie, mieszkańcy Zuzanny postawili tu krzyże i zapalili znicze w dniu Wszystkich Świętych oraz w rocznicę masakry. Potem w miejscu drogi murkowskiej powstała



„Nowina” – komendant katowickiego inspektoratu AK.

dwujęzdną trasę szybkiego ruchu, wyburzono dawną Kolonię Zuzannę, zmieniła się topografia terenu, zniknęły krzyże i powoli zaginęła pamięć o pomordowanych partyzantach...

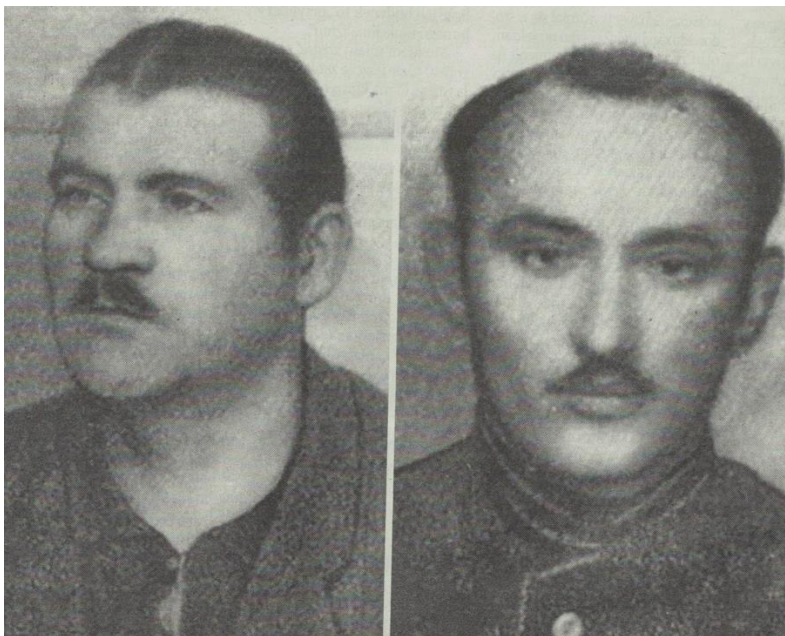
Po 55 latach, staraniem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, miasto Katowice ufundowało pamiątkową tablicę na ścianie kościoła pod wezwaniem św. Barbary w Giszowcu, poświęconą 11 IX 1999 r.

W tym roku, w 60. rocznicę zagłady oddziału operacyjnego katowickiego inspektoratu AK, ks. biskup Gerard Bernacki przyjął naszą prośbę o przewodniczenie mszy św. w intencji poległych, w niedzielę dnia 18 kwietnia o godz. 10.30 w kościele pw. św. Barbary w Giszowcu.

ANDRZEJ ROŻANOWICZ PS. GLUSZEC
Żołnierz Śląskiego Oddziału AK

Artykuł Andrzeja Rożanowicza ps. „Gluszec” żołnierza AK zamieszczonego w „Dzienniku Zachodnim” z 8.04.2004

Ciekawe informacje na temat powojennych losów Gerarda Kamperta i Wiktora Grolika można znaleźć w artykule Bartosza T. Wielińskiego zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej”.



Gerard Kampert i Wiktor Grolik

Zdrajca nad zdrajcami

•• Bartosz T. Wieliński

Już w 1940 r. powinien był skończyć z polską kulą w głowie. Nie stało się tak, niestety, za co setki górnośląskich patriotów polskich zapłaciło życiem.

Został prezydentem Katowic – lubił mawiać na początku lutego 1945 r. pewien 30-letni mężczyzna i wydawało się, że nie rzuci słów na wiatr. Tydzień wcześniej Armia Czerwona przegnała Niemców z miasta. Mimo wezwań do boju gauleitera Fritza Brachta Sowietnicy nie napotkali na wielki opór – mieli oddział żołnierzy i volkssturmistów, czyli członków pospolitego ruszenia, próbował panzerfaustami zatrzymać nadjeżdżające od Mysłowic czołgi. I też z rynku Niemcy strzelali do nich z działa. Bez wielkich efektów.

W Katowicach nikt nie wiwatował na cześć czerwonoarmistów – o tym, że w mieście toczyły się walki, przypominało kilka czołgowych wraków i kwartał kamienic wypalonych przez żołnierzy jedno-

stek tyłowych, którzy rzucili się na sklepy w poszukiwaniu alkoholu i papierosów. W mieście nie było prądu, więc buszujący po magazynach czerwonoarmiści podpalali gazety, szczapy drewna, trociny i wkrótce zaczęła płonąć pierwsza z kamienic przy rynku. Od niej zaczęły się następne. Dochodziło naturalnie do powszechnego gwałcenia kobiet, czego w wyzwalanej Polsce radzieccy dowódcy raczej zakazywali, ale teraz żołnierze uznali, że są na terenie III Rzeszy, więc wszystko im wolno. Zaraz po zajęciu miasta na placu Wolności zaczęły się prace przy stojącym tam nazistowskim pomniku. Rzeźbiarz Paweł Steller zamierzał na jego miejscu ustawić obelisk ku czci żołnierzy radzieckich i do głowy mu nie przychodziło, że zaraz po odsłonięciu monumentu Sowietnicy wywożą go do Donbasu razem z tysiącami innych Górnoślązaków.

W nowej sytuacji 30-latek czuł się bardzo dobrze. Szybko nawiązał kontakty z NKWD oraz Urzędem Bezpieczeństwa i przystąpił do denuncjowania członków antykomunistycznego podziemia. Wiktor Grolik, bo tak się nazywał, przedstawiał się jako szef konspiracyjnej komór-

ki Polskiej Partii Robotniczej działającej za okupacji w Katowicach. Liczył, że nowa władza wynagrodzi go za bycie użytecznym, i sądził, że fotel prezydenta miasta jest w jego zasięgu. Gerard Kampert, kompan Grolika, który w mieście miał dowodzić Armią Ludową, liczył na stanowisko wojewódzkiego szefa Milicji Obywatelskiej. Mieli tylko jeden problem – obaj byli byłymi konfidentami Gestapo i mieli na rękach krew setek ludzi. Ale zakładali, że w panującym wówczas chaosie nikt się nie połapie, kim są naprawdę, oraz że świadkowie nie żyją.

Urodzony konfident

Na początku wojny Grolik działał w jednej z małych organizacji konspiracyjnych, które zaraz po klęsce wrześniowej powstawały spontanicznie. Był szlifierzem w katowickiej hucie Baildon, synem polskiego górnika, przed wojną udzielał się w Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej i zapewniał, że nie nawiązał kontaktów z Niemcami. Nikt z przyjmujących go konspiratorów nie wiedział, że już przed wojną był konfidentem przekazującym polskiej policji informacje o członkach KZMP, a zaraz po wkroczeniu Wehrmach-

tu z listem rekomendacyjnym od swojego majstra w garści zgłosił się do współpracy z niemiecką policją. Konspiratorom światelko zapaliło się po kilku miesiącach, gdy zaczęli się zastanawiać, jakim cudem Grolik potrafił tyle załatwić w niemieckich urzędach. Ktoś zauważył go też, jak wchodzi do pałacyku przy Strasse der SA (dzisiejsza ul. Powstańców), gdzie miało siedzibę katowickie Gestapo.

Na Grolika został wydany wyrok śmierci, który miał być wykonany w Sosnowcu, dokąd przełożeni wysłali go z jakąś sprawą. Ale nie został wykonany, bo skazany zapadł się pod ziemię, a jesienią 1940 r. przez górnośląskie podziemie przeszła fala aresztowań. Gestapo dopadło prawie 500 osób, m.in. Józefa Pukowca, dowódcę konspiracyjnego harcerstwa, którego Niemcy zgilotymowali w katowickim więzieniu w sierpniu 1942 r. Czy Grolik maczał w tym palce? Nie wiadomo.

Na Górnym Śląsku Gestapo miało ok. 2 tys. konfidentów czujących się we wcielonej do Rzeszy prowincji jak u siebie i traktujących 17-letni okres przynależności Katowic do Polski jako okres przejściowy. Wie-

lu niemieckich żołnierzy, którzy 4 września 1939 r. wkroczyli do Katowic, pisało we wspomnieniach o wyzwoleniu tego miasta. Podobnie myśleli ci mieszkańcy, którzy tłumnie i z kwiatami wyszli ich witać na katowicki rynek. Ale nie wszyscy tak postępowali – tamtego dnia do niemieckich żołnierzy oddano strzały z dachów kamienic, a kilkuset pojmanych „polskich powstańców” rozstrzelano. Podobne sceny rozgrywały się w innych „wyzwalanych” miastach górnośląskich.

Później dla Górnoślązaków czujących się Niemcami każda pro Polska działalność oznaczała zdradę i wielu z nich już od pierwszego dnia okupacji donosiło władzom na przedwojennych polskich działaczy, a potem na tych, których podejrzewali o konspirowanie. W Katowicach, inaczej niż w Generalnym Gubernatorstwie, gestapowcy i ich konfidenti mieli znacznie łatwiejsze zadanie także dlatego, że życie lokalnych społeczności koncentrowało się wokół kopalni czy huty i ich członkowie świetnie się znali. W katowickim Gestapo za zwalczanie podziemia odpowiadał hauptsturmführer SS Paul Bauch. Nie musiał obawiać się zamachu, bo

przez Tadeusza Kozłowskiego i prof. Stefana Bryle oddany w sierpniu 1934 r. Z 62 m wysokości stał się jednym z najwyższych ówczesnych budynków w Europie i drugim w Polsce po warszawskim Prudentialu mającym o cztery metry więcej. Składa się z dwóch prostopadłości, ośmio- i siedemnastokondygnacyjnego (w tym trzy piętra pod ziemią), a swoje siedziby znalazły tam dwa urzędy skarbowe wyposażone m.in. w pocztę pneumatyczną (wówczas nowość), Kasę Skarbową, Urząd Katastralny, Urząd Akcyzy i Monopoli oraz Urząd Opiat Stemplowych. Lokale na wyższych piętrach przeznaczone zostały na mieszkania. W wieżowcu działały dwie windy – jedna zatrzymywała się na każdym piętrze, druga, pospieszna, tylko na najwyższych. Jazda na 14. piętro trwała 26 sekund.

Dźwig gospodarczy łączył piętra z piwnicami i suterenami, w których urządzono trzy pralnie, kotłownię i pompy centralnego ogrzewania. Każde mieszkanie miało łazienkę z gorącą wodą, pierwsze w Polsce kontakty radiowe oraz kolejną nowość, czyli zyspy na śmieci. Zbiorniki na wodę na szczycie budynku w razie awarii pozwalały przetrwać nawet kilka dni. Największe spośród 36 mieszkań miało 140 m kw., mniejsze ok. 100 m, a garsoniery 30 m kw.

Drapacz chmur nie był jedynym katowickim wysokościowcem wybudowanym w okresie międzywojennym. Trzy lata wcześniej przy ul. Wo-

jewódzkiej stanął ośmiopiętrowy dom dla profesorów Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych, a przy ul. Słowackiego i pl. Wolności dwa siedmiopiętrowe – pierwszy dla pracowników Okręgowej Dyrekcji PKP, a drugi to Dom Powstańca.

Wojna na muzea

W 1926 r. Niemcy ogłosili plan powołania trójmiasta Bytom – Zabrze – Gliwice, a do projektu urbanistycznego przekształcenia tego obszaru wzięli się architekci tej miary co Max Berg (twórca Hali Stulecia we Wrocławiu) i Hans Poelzig. Z powodu Wielkiego Kryzysu plany wyładowały w szufladach, ale kilka obiektów Niemcy zbudowali, np. kościół pw. św. Józefa w Zabrzu, Haus Oberschlesien w Gliwicach (służy dziś urzędowi miejskiemu) czy zabudowę wokół Moltkeplatz (pl. Sobieskiego) w Bytomiu z nowoczesną bryłą Landesmuseum, które miało dowodzić, że Góry Śląsk to ziemia niemiecka.

Michał Grażyński, od 1926 r. wojewoda Śląski, dla równowagi postanowił wybudować w Katowicach Muzeum Śląskie – lepsze i nowocześniejsze. Na jego budowę w budżecie województwa na lata 1928-29 posłowie zarezerwowali 450 tys. zł, ale ogłoszony w styczniu 1930 r. konkurs na projekt nie został rozstrzygnięty, bo żadna z propozycji nie spodobała się władzom. Cztery lata później, już bez konkursu, Grażyński poprosił Karola Schayera, pracownika urzędu, o zaprojektowanie muzeum. 34-letni

wówczas Schayer wyróżniał się w środowisku architektów jako projektant m.in. modernistycznych kamienic na rogu ulic PCK i Drzymały, przy al. Korfantego 60 i Dąbrowskiego 24, a także Domu Sportu przy ul. Kilińskiego 23 i Międzynarodowego Banku Handlowego przy ul. Mieleckiego. Zanim razem z Tadeuszem Dobrowskim, dyrektorem Muzeum Śląskiego, wziął się do projektowania, pojechali wprawdzie do Niemiec, Holandii i Belgii obejrzeć tamtejsze muzea. Największe wrażenie zrobiło na nich nowe muzeum w Hadze. Przywieźli stamtąd metodę rozpraszania światła dzięki specjalnemu systemowi szyb i żaluzji oraz pomysł zainstalowania grzejników w suficie.

Szklany dom Śląska

W 1936 r. naprzeciwko urzędu wojewódzkiego zaczął rosnąć imponujący ośmiopiętrowy gmach budowany na planie litery H o bardzo długiej poręczce. Latem 1939 r. budynek był gotowy, a zadowolony z efektu Dobrowski uznał, że urzędystomnia wizję „szklanych domów” z „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego.

Muzeum miało imponować wyposażeniem: klimatyzowanymi wnętrzami z systemem pilnującym, by do środka nie dostało się zanieczyszczone powietrze, ruchomymi ścianami ułatwiającymi prezentowanie zbiorów, windami i ruchomymi schodami z wmontowaną fotokomórką, transportującymi widów między piętrami. Architekci ogłosili,

że ich budynek to „przykład wybitnego funkcjonalizmu”.

Muzeum miało zostać otwarte w 1940 r., ale jeszcze zanim wybuchła wojna, Franz Pfützenreiter, dyrektor bytomskiego Landesmuseum, nazywał Muzeum Śląskie „politycznym instrumentem działania wojewody przepełnionego nienawiścią do Niemców”. Po zajęciu Katowic przez Niemców Pfützenreiter otrzymał zadanie połączenia obu placówek. Część polskich zbiorów przeniósł do Bytomia, inne do magazynów w Lublinie, a potem zaczął forsować pomysł, żeby zburzyć katowicki budynek jako „symbol polskiej gigantomanii”. Rozbiórka muzeum zaczęła się w 1940 r., materiały budowlane Niemcy sprzedawali na wolnym rynku. W 1944 r. z gmachu pozostał już tylko fragment parteru i niepozorny budynek przy ul. Kobyleńskiego 5.

Za młody na katedrę

11 listopada 1925 r. Stolica Apostolska ustanowiła nową diecezję katowicką, która potrzebowała katedry mającej być „symbolem kultury i potęgą narodu” oraz dowodem „odwiecznych praw” państwa polskiego do Górnego Śląska. Konkurs na projekt władze kościelne ogłosiły jeszcze w 1924 r., spośród 50 prac wybrały sześć, ale żadnej nie chciały realizować. W końcu powierzyły projekt 29-letniemu młodemu architektowi Zygmuntowi Gawlikowi (w konkursie zajął dalekie miejsce), co wywołało oburzenie środowiska

– jedni koledzy zarzucali mu, że jest za młody na realizację tak prestiżowego projektu, inni oskarżali go o plagiat, ponieważ zaprojektowany przezeń budynek seminarium wchodzący w skład kompleksu katedralnego miał być rzekomo bardzo podobny do gmachu Admiralicji w Petersburgu. Żeby uspokoić nastroje, Kościół zdecydował, że Gawlika wesprze Franciszek Mączyński, twórca m.in. kościoła Jezuitów w Krakowie.

Architekci stworzyli modernistyczny projekt z portykami, do którego prowadzą szerokie schody jak do rzymskiej świątyni. Osadzoną na ośmiu filarach bryłę z wysokością na 95 m kopułą wieńczyły latarnia i krzyż. Budowa rozpoczęła się w 1927 r., a do wybuchu wojny ukończono prezbiterium, kilkumetrowe mury oraz schody. Po zajęciu miasta Niemcy wstrzymali prace, które zostały wznowione w połowie 1947 r., jednak prezydium wojewódzkiej rady narodowej zażądało, by kopułę obniżyć o 40 m, aby nie zdominowała pejzażu miasta. Po kilku latach utracił Kościół się zgodził.

Konsekrowana w 1955 r. katedra ma 64 m wysokości, ale obniżenie kopuły sprawiło, że wygląda jak budynek niedokończony, i po 1989 r. pojawiły się pomysły podniesienia kopuły według pierwotnego planu Gawlika. – Miasto odzyskałoby wtedy charakter – argumentował w 2003 r. ks. Stanisław Puchała, ówczesny proboszcz parafii. Na razie nie ma na to pieniędzy. ●

reklama

świetnie wiedział, że polscy konspiratorzy mają bardzo niskie możliwości. I jak się okazało – nie potrafili skutecznie się bronić przed agentami.

Przejęcie Wyzwolenia

W 1941 r. tak jak tysiące innych Górnślazaków Wiktor Grolik dostał powołanie do Wehrmachtu, w którym dalej był konfidentem, tym razem donosząc na kolegów mówiących między sobą po polsku albo wyrażających się niepochlebnie o III Rzeszy. Jego ofiary lądowały w karnych batalionach. Po niecałych dwóch latach wrócił do domu, przekonawszy uprzednio gestapowców, że bardziej przyda się w rodzinnych stronach. Bauch zlecił mu rozpracowanie polskiej konspiracji i wymyślił, że Grolik przejmie kontrolę nad małą organizacją podziemną i w jej imieniu nawiąże kontakt z dowództwem AK. Liczył, że w ten sposób Gestapo wypłacie kluczowe postaci Polskiego Państwa Podziemnego.

Pierwszą część tego planu Grolik wykonał doskonale. Na Welnocu, w jednej z dzielnic Katowic, działała licząca około stu osób Polska Organizacja Wojskowa „Wyzwolenie”. Kierował nią Gerard Kampert, plutonowy rezerwy WP, a przed wojną szef lokalnego klubu rezerwistów. Nie wiadomo, czy dał się omotać Grolikowi, który faktycznie przejął kontrolę nad organizacją, czy też świadomie stał się współpra-

cownikiem Gestapo. Faktem jest, że obaj postępowali niezwykle zrecznie i szeregowi członkowie Wyzwolenia nie mieli pojęcia o zdradzie kierownictwa organizacji.

W kwietniu 1943 r. nawiązali pierwsze kontakty z AK, a rozmowy scaleniowe rozpoczęły się niedługo potem. Grolik i Kampert wyolbrzymiali w nich znaczenie Wyzwolenia, zapewniali, że mają pod bronią 2 tys. ludzi oraz że w Beskidach działa kontrolowany przez nich oddział partyzancki. Za przejście pod dowództwo AK żądali stanowisk w katowickich strukturach AK (Grolik chciał być szefem wywiadu) i 15 tys. reichsmarek na potrzeby partyzantów w górach. Chcieli też spotkać się z kierownictwem AK, najlepiej z komendantem głównym.

Reprezentujący AK por. Władysław Stacherski ps. „Nowina” zorientował się, że Grolik i Kampert blefują w sprawie siły swojego oddziału, ale liczył, że i tak wzmocni on akowską konspirację. Łatwo wierny „Nowina” nie zerwał kontaktu z Wyzwoleniem, nawet gdy rozmowy scaleniowe dziwnie się przesuwały i zaczęły się też mnożyć sygnały o podejrzanych działaniach Grolika i Kamperta – dzięki nim Gestapo zlikwidowało znajdującą się w podkatowickich lasach kryjówkę członków AK. Alamu nie wywołało też to, że szefowie Wyzwolenia nie potrafili się rozliczyć z otrzymanych pieniędzy.

Pierwszy raz Gestapo zarzuciło się na „Nowinę” w marcu 1944 r., kiedy Grolik oraz Kampert mieli się z nim spotkać w fabryczce na przedmieściach Katowic. Na szczęście akowska obstawa wykryła stojące w pobliżu ciężarówki z Niemcami. „Nowina” uciekł, a potem wezwał obu szefów Wyzwolenia na kolejne spotkanie, grożąc im sądem, jeśli się nie stawia. Skończyło się tym, że bez obaw sam przyszedł do mieszkania Grolika na Zależu, a kiedy po rozmowie z oboma szefami Wyzwolenia wyszedł na ciemną ulicę, osłepili go reflektory aut Gestapo. Oszokomiony „Nowina” nawet nie próbował uciekać, trafił do więzienia w Mysłowicach. Był 20 marca 1944 r.

Grolik tymczasem ruszył do podkomendnych „Nowiny” i przedstawił im plan odbicia szefa z więzienia, zapewniając, że przekupił już strażników, którzy otworzą akowcom bramę, wylączą alarm i telefon. Twierdził, że „Nowinę” da się łatwo uwolnić, a potem przetrząsnąć do lasów pod Olkuszem. Kiedy w Bielszowicach oddział szykował się do akcji, dwóch oficerów AK razem z Grolikiem i Kampertem ruszyło pod więzienie, by zorientować się w sytuacji. Gestapowcy zamierzali wziąć ich żywcem, ale na widok smutnych panów w skórzanych płaszczach akowcy sięgnęli po broń. Wtedy Niemcy otworzyli ogień, zabijając obu na miejscu. W strzelaninie Grolik został ranny, więc do Bielszowic

Kampert ruszył sam, by poprowadzić akowców do rzekomego ataku na więzienie. W lesie koło osiedla Giszowice jadący samochodem na przedzie konfident zatrzymał się, zmuszając ciężarówkę z akowcami, by zrobiła to samo. Wtedy przyjechał Niemcy zaczęli strzelać. Wskutek działalności obu agentów Gestapo wyeliminowało ok. 600 akowców.

Towarzysz „Kordelas”

Pod koniec stycznia 1945 r. władzę w Katowicach objął gen. Aleksander Zawadzki, pochodzący z Będzina przedwojenny działacz KPP, który zapewne dlatego uniknął śmierci w trakcie rozprawy Stalina z polskimi komunistami, że praktycznie całe lata 30. przesiedział w więzieniu w Polsce. Podczas wojny zrobił karierę w armii Berlinga – od sierżanta po generała i zastępcę dowódcy I. AWP ds. politycznych oraz dowódcę sztabu partyzanckiego. I on, i jego współpracownicy, z którymi przyjechał na Góry Śląsk, nie ufali miejscowym działaczom PPR.

Ale Grolik i Kampert, a także współpracujący z nimi Paweł Ulczok, inny konfident Gestapo, którego marzyła się praca głównego kadrowego w urzędzie wojewódzkim, początkowo okazywali się nieocenieni dla NKWD i UB. Bardzo dużo wiedzieli o ludzkiej organizacji z AK, na których polowała nowa władza. A jednak już w połowie lutego 1945 r. zostali aresztowani.

Czy dlatego, że NKWD wydała się podejrzana ich gorliwość, czy też dlatego, że ktoś doniósł o ich współpracy z Gestapo?

Zapewne sprzedanie Niemcom „Nowiny” i innych akowców puszczono by im płazem, ale Grolik i Kampert pomagali też zwalczać PPR. W drugiej połowie 1944 r. Grolik, Kampert i Ulczok na polecenie Gestapo wstąpili do katowickiej organizacji PPR, którą kierował Andrzej Zabiński ps. „Bryliski”. Grolik podawał się za towarzysza „Kordelasa”, Kampert – za towarzysza „Zulawa”. Zdobyli zaufanie peeperowców, następnie wydali Zabińskiego (Niemcy powiesili go na katowickim rynku) i innych, a sami założyli nowy komitet PPR. W styczniu 1945 r. wital on Armię Czerwoną i podążających za nią przedstawicieli lubelskiego rządu.

NKWD miesiącami przesłuchiwało Grolika, Kamperta i Ulczoka, dalej wypytując o ludzi podziemia, a ich proces zaczął się w czerwcu 1947 r. Podczas rozpraw Kampert zapewniał, że jest polskim patriotą, i obwiniał Grolika, że zmusił go do pracy dla Gestapo. Grolik ze łzami w oczach zapewniał, że sam nikogo nie zabił. Ulczok przeproszał, że zdradził. W lutym 1948 r. zostali powieszani. ●

Korzystałem z artykułów Piotra Piskla „Konfidenti Gestapo chcieli rządzić Katowicami” oraz Andrzeja Ruczanowicza „Masakra w giszowickim lesie” opublikowanych w katowickim dodatku do „Gazety Wyborczej”

reklama

11

Starania o upamiętnienie postaci por. Wacława Stacherskiego ps „Nowina” trwały od 2003 r. Wtedy to do Urzędu Miejskiego w Sosnowcu w imieniu środowisk AK skierował pismo J. Michalik.

Szanowni ...

Znalazłem się dzisiaj tutaj jako przedstawiciel – członek Prezydium Zarządu Okręgu Śląskiego ŚZZAK z przyczyn dość szczególnych, a mianowicie:

– od czerwca br. trwają w naszym państwie obchody Roku Dowódców WP w II wojnie światowej” imiennie : Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego i gen. Stefana Roweckiego-Grota, komendanta WP walczącego w konspiracji – AK. Celem tych jest nie tylko przypomnienie ogółowi naszego społeczeństwa, bohaterstwa i ceny ich czynów, ale i utrwalenie ich w pamięci pokoleń. Zadanie to w obszarze naszego działania jest z powodzeniem realizowane. Boli nas natomiast, że sięga ono głównie szczebli wyższych.

Sosnowiec w okresie wojny był ośrodkiem dowodzenia i walki podziemnej o wyzwolenie nie tylko samego miasta, nie tylko Zagłębia, lecz i całego Śląska.

W walce tej uczestniczyli nie tylko mężczyźni, również i kobiety. Trudno wymienić liczby tych, którzy zginęli w walce lub zostali zamordowani; ich lista jest bardzo długa.

Związek nasz, powstały w następstwie oczekiwanych zmian ustrojowych państwa, już w 1995 roku dał wyraz pamięci i szacunku dla naszych żołnierzy-kobiet, stawiając im obelisk na skwerze obok kościoła św. Tomasza w dzielnicy Pogoń. Był to pierwszy i przez 7 lat jedyny tego rodzaju wyraz uznania i zapłaty naszym kobietom-żołnierzom w Polsce.

Czas jednak już „ostatni” – za chwilę i my, byli żołnierze AK zostaniemy oddani „matce ziemi”. Ciśnie się pytanie: czy w Sosnowcu stanie obelisk/pomnik i dla rodzaju męskiego?

Tematem tym zainteresowaliśmy Zarząd m. Sosnowca, wskazaliśmy obelisk-pomnik z wymienieniem nazwiska bohatera, przykładu wierności i oddania się Ojczyźnie, syna miasta Sosnowca, por. Wacława Stacherskiego ps. „Nowina”, aresztowanego w wyniku zdrady, zamordowanego w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Zarząd Miasta okazał nam zrozumienie i przychylność, wszczęto niezbędne postępowanie, sporządzono już projekt wstępny obelisku/pomnika, miejsce jego lokalizacji oraz termin odsłonięcia, 18 września 2004, czyli w 60 rocznicę stracenia naszego bohatera.

Pozostaje kwestia pewności uzyskania środków dla realizacji tego zamiaru.

Zmartwieni tym, prosimy Szanowny Komitet o rozważenie możliwości wsparcia tego zamierzenia, ściślej o pomoc Zarządowi Miasta.

J. Michalik
19.12.03

Pismo J. Michalika skierowane do Urzędu Miejskiego w Sosnowcu w dniu 19.12.2003

Starania środowisk AK, dzięki zaangażowaniu Urzędu Miejskiego w Sosnowcu i starań Fundacji im. J. Kiepyry udało się sfinalizować w dniu 14 października 2006 r. kiedy to w III LO im. Prusa została odsłonięta tablica poświęcona por. Wacławowi Stacherskiemu ps. „Nowina”. Urząd Miejski w Sosnowcu reprezentował Prezydent Kazimierz Górski i Zastępca Prezydenta Zbigniew Jaskiernia. Radę Miejską reprezentował V-ce Przew. Jacek Kazimierczak. Dotarło liczne grono środowisk AK. W dalszej części uroczystości w Miejskim Klubie im. Kiepyry młodzież zaprezentowała montaż literacki.



Uroczystości odsłonięcia tablicy w III LO im. Prusa w Sosnowcu w dniu 14.10.2006 r.



Montaż literacki poświęcony Stacherskiemu zaprezentowany w Miejskim Klubie im. J. Kiepury w Sosnowcu w dniu 14.10.2006 r.

Na bazie wspomnień Zygmunta Janke ps „Walter” opracował Zbigniew Jaskiernia.

IV Posiedzenie Prezydium ZG PTT: 7.09.2021 r.

W dniu 7.09.2021 r. z wykorzystaniem platformy DISCORD odbyło się posiedzenie Prezydium ZG PTT. Podczas obrad omówiono następujące tematy:

- 1/ Zatwierdzono protokół III posiedzenia Prezydium ZG PTT.
- 2/ Uczczono minutą ciszy pamięć o zmarłym Członku Honorowym PTT Józefie Nyka.
- 3/ Komisja Statutowo – Prawna przedstawiła ustalenia w zakresie proponowanych zmian do Statutu PTT i do Regulaminu opłacania składek. Sprawy będą nadal dyskutowane na posiedzeniu Komisji w dniu 21.09.2021 r. Na kolejne posiedzenie ZG PTT Komisja proponuje końcowe propozycje.
- 4/ Omawiano przygotowania do planowanych na 16.10.2021 r. uroczystości 40- lecia prób reaktywacji PTT. Wskutek zagrożeń pandemicznych postanowiono nie organizować tych uroczystości. Do najbardziej zaangażowanych w próby reaktywacji PTT zostaną wystosowane okolicznościowe adresy. Uroczystości zostają przełożone na 2023 r. Uroczystości były planowane w legendarnym obiekcie „Pod Gruszką” w Krakowie. Kol. Józef Haduch proponował organizację na Kopcu Kościuszki, na terenie którego znajduje się ciekawy lokal. Być może ten lokal zostanie wykorzystany w okresie Jubileuszu PTT w 2023 r.
- 5/ Kol. Paweł Myślik w imieniu Komisji Ochrony ZG PTT przedstawił, że trwają przygotowania do wysłania pisma do Ministra Środowiska w sprawie starań o utworzenie Turnickiego Parku Narodowego. Kol. Zbyszek Jaskiernia zaproponował, aby treść tego pisma została opublikowana w „Co słyszeć” oraz aby bardziej zainteresować członków PTT odwiedzenia tych terenów i lobbować za powstaniem tego Parku.
- 6/ Kol. Paweł Myślik zaproponował, aby utworzyć nową odznakę PTT pod nazwą „Młody przyrodnik PTT”. Propozycja będzie jeszcze dyskutowana w Oddziałach, które mają najwięcej kół szkolnych (Chrzanów, Bielsko-Biała). Propozycja wymaga dalszych opracowań.

7/ Kol. Józef Haduch poinformował, że po zebraniu opinii w kilku zakładach grawerskich jest możliwość wykonania odznak organizacyjnych z pozyskanych matryc. W chwili obecnej sprawa wymaga kalkulacji i Prezydium ZG PTT podejmie decyzję jaka ilość odznak zostanie wykonana. Jednocześnie Kol. Haduch poinformował, że na 150-lecie PTT zostanie wykonana okolicznościowa odznaka.

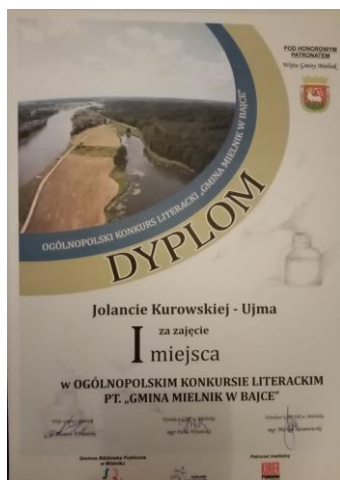
8/ Podjęto decyzję, że IX posiedzenie ZG PTT odbędzie się w dniu 16.10.2021 r. w Krakowie. Jeżeli sytuacja pandemiczna ulegnie pogorszeniu posiedzenie odbędzie się zdalnie.



Obrady IV Prezydium ZG PTT w dniu 7.09.2021 r. przy wykorzystaniu platformy DISCORD.

Opracowanie: Zbigniew Jaskiernia

Wyróżnienie za osiągnięcia literackie



Nasza koleżanka Jolanta Kurowska- Ujma zdobyła I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Literackim pt „Gmina Mielnik w bajce”. Serdecznie gratulujemy sukcesu i życzymy dalszych osiągnięć literackich.

Wakacje w pandemii

Gdy wszędzie narzucane są zakazy i restrykcje, gdy kostucha zbiera swoje żniwo, gdy w około słyszymy o liczbie zakażonych i o liczbie osób zmarłych, to siedząc w domu, gdyż został ogłoszony "lockdown" i nie możemy normalnie wychodzić z domu, to zaczynamy popadać w psychozę strachu i paranoję. Czasami nie traktujemy poważnie tego zagrożenia, gdyż nikt z naszych najbliższych i znajomych nie zachorował i nie umarł na COVID-19. Informacje podawane oficjalnie, traktujemy jako propagandę i fake news!

Nadchodzi wiosna, ładna pogoda, słońce, w człowieku dusza rwie do gór, lasu lecz "pandemia" i restrykcje narzucają nam zakazy i ograniczenia. Kraje tworzą listy : zielone - green , żółte - amber , czerwone - red . Dzielimy się i ustawiamy płoty między sobą. Gdy podróżujemy mamy kwarantannę po przylocie, wysokie koszty testów wykonywanych w obie strony i kwarantannę po powrocie.

Łatwo się mówi "wiśta wio" , gdy jesteśmy w umiłowanym nam miejscu. Los rzucił mnie daleko od mej ojczyzny Polski, od moich ulubionych miejsc, lasów i kochanych gór. Ciężko jest funkcjonować bez doładowania swoich baterii, dających siłę i energię na następny czas.

Mój urlop zapowiadał wiele różnych ciekawych rzeczy, wyjeżdżałem z optymizmem i wiarą spędzenia urlopu w ciepłym sierpniowym słońcu, w Polsce była bowiem przepiękna pogoda. Polska przywitała mnie słoneczną pogodą, po przejściu przez odprawę i bramki odebrałem zarezerwowany dla mnie samochód i po załatwieniu niezbędnych formalności, ok. 16.00 wyruszyłem do moich przyjaciół w Glinniku Zaborowskim. Sobotnie piękne słoneczne popołudnie, droga jest bez utrudnień, trochę jazdę spowalniają remonty dróg, ale latem jest to przecież normalne. Jazda przez Sosnowiec, Jaworzno, potem autostrada A4, samochód mam wygodny i bezpieczny, jazda to przyjemność. Wieczorem docieram do moich przyjaciół Arka i Łukasza, witany serdecznie przez nich i ich rodziców. W tym miejscu czuję się tak jak bym przyjechał do mego rodzinnego domu. Po uściskach, przychodzi czas relaksu, jest sobota więc urządzamy grilla, rozmawiamy, jest ciepły sierpniowy wieczór. W miłej atmosferze czas szybko płynie, od piątku 20 sierpnia do niedzieli 22 sierpnia w Glinniku Zaborowskim odbywają się Międzynarodowe Zawody Jeździeckie, w niedzielę 22 sierpnia na zakończenie turnieju odbywa się Grand Prix VII Memoriał Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Wybieramy się zobaczyć te zawody, drogę mamy daleką, ale przez górki jest blisko. Watro było przejść się i popatrzeć na jeżdżących zawodników. Taki mamy klimat i pogoda zmienna jest, była pełnia księżyca, więc z przyjaciółmi sprawdzamy, czy są grzyby, nie ma grzybów , ale na pewno jeszcze będą!

W środę 25 sierpnia żegnam przyjaciół i ruszam w kierunku Lublina. W czasie podróży "Słońce i deszcz i wiatr ...", "pogoda to stan naszego ducha" mnie wszystko to nie przeszkadza. Po dotarciu do Lublina następnego dnia, robię zwrot o 180 stopni i w czwartek 26 sierpnia ruszam do Szczawnicy. Wyjeżdżam w deszczu, w trakcie drogi jest deszcz, słońce, wiatr i chmury. Droga i jazda jest raczej spokojna z wyjątkiem remontowanych i modernizowanych odcinków dróg.

Późnym popołudniem docieramy do Szczawnicy, jest ciepłe sierpniowe popołudnie, przestało padać i turyści ponownie wypełniają chodniki, parki i promenadę w Szczawnicy. Po zakwaterowaniu wybieram się także i ja na popołudniowo - wieczorny spacer promenadą wzdłuż Grajcarka. Szum wody, cisza i spokój, tego nie da się niczym zastąpić, wyciszamy się i relaksujemy.

W piątek 27 sierpnia poranek zapowiada ładny dzień, posilamy się na śniadaniu a potem idziemy na spacer do Parku Dolnego. Po spacerze wsiadamy do auta i jedziemy na spotkanie z Brunhildą do zamku w Czorsztynie. Dojazd do zamku łatwy, obsługa miła, od parkingu krótki spacer i wkraczamy w mury obronne zamku. Zwiedzanie, podziwianie panoramy na Jezioro Czorsztyńskie i widoczny w oddali zamek w Niedzicy.

Pogoda zaczyna się nam pogarszać, więc rezygnujemy ze zwiedzania zamku w Niedzicy i wracamy do Lublina. Jednym z moich celów podróży do Polski jest odebranie strojów PTT od kolegi Zbyszka Zawily.

W tym czasie Zbyszek Zawila jest w Jastrzębiej Górze. Po moim powrocie do Lublina, następuje krótkie i szybkie przygotowanie do wyjazdu nad morze do Jastrzębiej Góry, trasa liczy 586 km. W podróż wyruszam wypoczęty w piątek 27 sierpnia w nocy, droga jest łatwa i przyjemna, Warszawa opuszczona po 3 godzinach jazdy, trasa S7 do Pułtusza szybka, ale prosi się o 3 pas jezdni!!!, potem mamy modernizację i remont trasy, który trwa aż do Nidzicy. Jadąc tym odcinkiem trzeba uważać, potem to już tylko "luz blues, w niebie same dziury". Gdy zaczęły się mgły, nad ranem zjechałem na krótki odpoczynek. Potem jechałem już normalnie, docierając do mego kolegi w sobotę 28 sierpnia ok. godz. 11.00. Nie będąc przemęczony przebytą trasą, po przywitaniu się ze Zbyszkiem, wyruszyliśmy na zwiedzanie zamku von Krockow w miejscowości Krokowa. Po zwiedzeniu zamku i muzeum, wracamy do Jastrzębiej Góry. Razem ze Zbyszkiem idziemy na piwo pod parasole, potem spacerujemy wzdłuż Jastrzębskiego Klifu. Nasz spacer przedłuża się do "Gwiazdy Północy" i do ścieżki do plaży, gdzie schodząc mogłem zobaczyć jak wysoki jest Klif Jastrzębski. Wieczorem, przy kolacji, wspominam ze Zbyszkiem nasze wspólne wyprawy organizowane pod patronatem PTT Sosnowiec. Wieczorem ustalamy też, że w niedzielę pojedziemy na Hel. Przepiękne miejsce, będę tam pierwszy raz! W niedzielę po śniadaniu wyruszamy do Helu, droga jest spokojna, ruch samochodów nie jest duży, docieramy na Hel, znajdujemy miejsce do parkowania samochodu i udajemy się na zwiedzanie Muzeum Morskiego. Po zwiedzeniu Muzeum udajemy się do smażalni ryb na fląderkę, posilamy się i ruszamy na zwiedzanie Muzeum Obrony Helu. Zwiedzając Muzeum Obrony Helu możemy poznać historię powstania umocnień i obrony w 1939 roku, a także losy walecznych obrońców. Wycieczkę zakończamy powrotem do Jastrzębiej Góry, a po powrocie siadamy ze Zbyszkiem przy piwku i rozmawiamy o atrakcjach turystycznych znajdujących się w okolicy.

Kolacja kończy udany dzień, w poniedziałek po śniadaniu żegnam się ze Zbyszkiem i wyruszam w drogę powrotną do Lublina. Podróż przebiega spokojnie, od Redy zaczyna padać deszcz, towarzyszy mi na obwodnicy Trójmiasta, potem często towarzyszy mi w trakcie jazdy drogą S7, docieram do Warszawy, gdy wyjeżdżam ze stolicy strugi wody leją się z nieba. Dojeżdżam do Lublina i przestaje padać. We wtorek jest pogoda i deszcz, wieczorem wyruszam do Sosnowca, w środę muszę załatwić ważne sprawy i po południu spotkam się ze Zbyszkiem Jaskiernią, na spotkaniu otrzymam moją nową legitymację PTT. Spotkanie ze Zbyszkiem przebiegało w miłej atmosferze, ale musiałem się pożegnać, czekała mnie ponowna podróż do Lublina. Do soboty spędzam czas na wypoczynku i spotkaniach z najbliższymi, wykonuję test przed wylotem - wynik negatywny i załatwiam niezbędne dokumenty i procedury. Mój urlop, to częste zmienianie miejsc, podróże - ok. 4950 km przejechane. Wypoczęty, w dobrym humorze wracam 4 września do Londynu.



Na zdjęciu od lewej: Park Dolny w Szczawnicy i obok zamku w Czorsztynie.



Na zdjęciu od lewej: Muzeum Obrony Wybrzeża na Helu. Wręczenie legitymacji PTT w Sosnowcu.

Opracowanie i foto: Dariusz Stefaniak

Oddział PTT w Sosnowcu podjął współpracę ze Szkołą Podstawową nr 8 w Sosnowcu

W dniu 11 września 2021 r. Oddział PTT w Sosnowcu zorganizował dla młodzieży klasy 5B z SP nr 8 w Sosnowcu rajd rowerowy „Szlakiem pogranicza”. W rajdzie uczestniczyli uczniowie i rodzice. Inicjatorem podjęcia współpracy z SP nr 8 był Prezes Oddziału Tomasz Grabolus. Dla młodzieży przygotowano upominki ufundowane przez Urząd Miejski w Sosnowcu.

W latach minionych Oddział PTT w Sosnowcu blisko współpracował z Technikum Energetycznym oraz ze szkołą Przyzakładowa Huty Buczka. Dobrze się stało, że podjęto ponownie inicjatywę współpracy ze środowiskiem szkolnym.



Opracowanie i foto: Tomasz Grabolus

„Lato już odeszło...”, XVI Pożegnanie Lata na ...

Wrzesień powoli dobiega końca, w przyrodzie zagościła na dobre jesień ze swoimi kolorami i chłodniejszymi porankami, a więc na pewno już za nami kolejne, bo już szesnaste „Pożegnanie Lata na Jasieniu”.

Spotkanie zaplanowane na ostatni weekend tegorocznego lata miało się odbyć, jak co roku na Polanie Skalne pod Jasieniem. Niestety gościnna do tej pory baczówka pasterska została zamknięta, a typowo już jesienna, deszczowa, aura nie zachęcała do spędzenia pod „chmurką” trzech dni, trzeba było przenieść imprezę w inne miejsce. Wybór padł na Polanę Wały oddaloną od Skalnego o 20 minut spaceru. Polana Wały położona jest pod szczytem Krzystonowa (1012 m n.p.m.), w okresie wakacji na polanie gości baza namiotowa Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich Katowice i dzięki temu stoi na tutaj wiatra, płaskie miejsce pod rozbić namiotów, jest blisko do wody i innych „wygód”. Pierwsi uczestnicy (ekipa świętokrzyska), których nie przstraszyła pogoda zjawili się na Wałach późnym popołudniem, a ostatni (ExploTeam) już po zmroku. Pogoda niestety nie pozwoliła na piątkowe posiady przy ognisku i zmuszeni byliśmy skorzystać z gościnności wiaty. Trochę pogaduch, trochę śpiewów i nie wiadomo kiedy nastąpiła sobota. Mglisty, wilgotny sobotni poranek nieco się przedłużył, absolutnie nie chciało się wyjść ekipie z ciepłych namiotów i rozpiętych pod wiatą hamaków. Tradycyjnie sobota upływa bez sztywnego programu. Ktoś poszedł na Mogielicę (1171 m n.p.m.), ktoś poszedł na Kutrzycę (1058 m n.p.m.) i Jasień (1062 m n.p.m.). ExploTeam niestety musiał nas opuścić i trawersem wrócili na Przełęcz Przysłopiek. Pozostali ogarniali drewno na popołudniowe ognisko i przygotowanie jakże już tradycyjnego „jasieniowego” bigosu. Popołudnie udało się spędzić przy ognisku i rozmowach na tematy bardzo różne i nurtujące mniej lub bardziej poszczególnych uczestników. Część popołudnia, dzięki współczesnej technice łączności i dobremu zasięgowi sieci telefonicznej, wypełniło nam kibicowanie zmaganiom polskich siatkarzy w Mistrzostwach Europy. Po meczu pod wiatą zagościły gitary i nasze ulubione piosenki. Noc z soboty na niedzielę niestety przyniosła obfite opady deszczu, który skutecznie utrudniał sen. Zimny niedzielny poranek absolutnie nie zachęcał do pozostania na Polanie Wały. Szybkie ogarnięcie naszego biwaku, spakowanie mokrych namiotów i zejście w dolinę zakończyło już szesnastą edycję Pożegnania.



Opracowanie :Paweł Kosmala. Foto: Archiwum Oddziału PTT Sosnowiec.

**WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE Oddział/PTT im.Gen.
M.Zaruskiego w Sosnowcu**

Organizacja Pożytku Publicznego Nr KRS 0000115547

www.sosnowiec.ptt.org.pl, mail: zbigniew.jaskiernia@gmail.com

Redakcja: Redaktor Naczelny - Zbigniew Jaskiernia